

Znów piękne »malowanki« na lalkowej scenie

Na scenie gdańskiego Teatru Lalek oglądać teraz można dwie interesujące bajki: „Białe Uszko” czeskiego autora J. Welzla i „Złoty sen” gdańskiego literata Lecha Bądkowskiego. Inscenizacja i reżyseria Natalii Gołębskiej, lalki według projektu Heleny Niedźwiedzkiej i dekoracje Haliny Bajonkiej.

PISAŁEM niedawno z okazji premiery „Złoto Króla Megamona” o poważnym repertuarowym impasie naszych scen lalkowych. Stwierdziłem wtedy, iż brak nam nie tylko dobrych własnych sztuk, ale i dobrych przekładów.

Ostatnia lalkowa premiera (a właściwie prapremiera, bowiem „Złoty Sen” na gdańskiej scenie po raz pierwszy ujrzał światło ramпы) jest radosnym zwiastunem pewnej poprawy.

Z przyjemnością obserwuję widz (i ten pięcioletni i ten o wiele, wiele starszy) „dramatyczne” perypetie małego zajączka „Białego Uszka”. Siedząc żywą, interesującą, a jednocześnie prostą i

zwartą akcją, opartą o głęboko wychowawczy (bez wpadania jednak w topatologiczną deklaratywność) tekst, trzeba stwierdzić, że czeska lalkowa scena potrafiła wychować już sobie ...literatów.

TRAFNA inscenizacja. ładne i pomysłowe dekoracje, umożliwiającej ciągłość akcji, miłutkie lalki, oraz dobra na ogół gra aktorów tworzą w sumie interesujący obrazek.

Można by mieć, co prawda, zastrzeżenia co do realizmu ruchu i wyglądu niektórych zwierzątek, i tak np. diacze go wiewiórka ma buńczuk miast ogona i szasta się chwilami po scenie jakby się

blekoto opita, a zajączki przybrały na się, nie wiadomo czemu, szatki polarnego bielika i ruszają się zbyt już po ludzku? Natomiast wąż i mysz potraktowane głęboko realistycznie poruszają się kapitalnie.

To są jednak drobne uwagi na marginesie dobrej, barwnej i ciekawej bajki. Tyle o „Białym Uszku”.

TRUDNIEJSZA jednak sprawa, gdy chodzi o sąd nad „Złotym snem”. Najpierw więc może to, co jest raczej bezsporne. Lech Bądkowski zasadniczy wątek wzięty z kaszubskiej bajki „o wilczym śnie”. Jest to jego pierwsza i w tym wypadku nie ostatnia zasługa, iż sięgnął do motywów regionalnych.

Drugą zasługą autora jest pisanie sztuką zdecydowanie pod kątem wymogów lalkowej sceny (mało-obsadowe obrazy nie wprowadzające wątpliwości, która lalka „mówi”, żywy, krótkimi na ogół zdaniem prowadzony dialog, dużo ruchu). Trzecią zaletą sztuki jest ładny język.

Słyszeliśmy już co prawda, na tej samej scenie piękny język „Dumnej legendy” F.

Fenikowskiego, lecz była to, niestety, sztuka nie dla lalek.

MOWIŁO się, że to spektakl dla starszego widza, zapominając w konstrukcji sztuki i inscenizacji, że pewnych zasadniczych konwencji lalkowej sceny nie da się złamać bez szkody dla przejrzystości i atrakcyjności obrazu.

Mnie się wydaje — może się mylę — że sztuka lalkowa, dzięki specyfice formy scenicznego wyrazu, ma „wiek” ze względu na widza bardzo szeroki. Tak samo może zachwycić pięcioletniego Janka i doskonale bawić jeńca czterdziestoletniego tatusia. Pod jednym warunkiem, że autor za wzór konstrukcji i narracji weźmie sobie cudownego gawędziarza dla wszystkich — Kornela Makuszyńskiego. I tu tkwi błąd „Złotego snu”.

LECH Bądkowski, chcąc zadowolić małego i dorosłego widza, zasadnicze sytuacje i treść dopasował do tego pierwszego, drugiemu zaś dał zbyt wiele skomplikowanych aforyzmów i „filozoficznych” rozważań w rodzaju: „Je życie jest tylko

snem, a właśnie sen — to prawdziwe życie”.

Słowa te, wypowiedziane w pierwszej scenie przez wilka, mają upewnić widza, że „w zasnanej wilczej głowie świat stanął głową w dół”. Tymczasem wilk, jakby wbrew intencjom autora, i tak postacia zdecydowana i logicznie przez cały czas prowadzona: tchórz, zarozumialec i samochwała. To, że przypomina o swych niepowodzeniach, że go niożego nie nauczyły wypływa z głębokiej zarozumiałości.

W efekcie tej dualistycznej koncepcji pierwszy plan (ten dziecięcy) jest naprawdę doskonały, drugi — zawily i niejasny. Reżyser, idąc ściśle za tekstem, podzielił ten utrwalał, wydobywając na szczególne, cały bajkowy urok, scenograf zaś dekoracje (piękne, ale trochę zbyt może umowne) dopasował do widza raczej starszego. Lalki, poza wilkiem (który przypomina trochę karykaturę „odradzającego się Wehrmachtu”) naprawdę urocze.

Aktorzy — trudno mi tym razem kogoś specjalnie pochwalić, bo wszystkim należy się piątka z plusem, przepaszam, za dykcję skreśliam plus „pani konikowej”.

W sumie znów jedna piękna „malowanka” w dorobku gdańskiego Teatru Lalek.

Andrzej Pawluk